

s.7

## HISTORIA PŁONĄCEGO POGRANICZA (20)

# Strażnicy z Deręgowiec (2)

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

W okolicach dworu w Zamartem kończył się rejon obrony „Chojnice”, zaczynały zaś pozycje 35 Pułku Piechoty 9 Dywizji, której siedziba sztabu znajdowała się w dużym gmachu szkolnym w Tuchoł. Rejon ten od dłuższego czasu był umacniany, posiadał wiele rowów strzeleckich i przeciwzołgowych, przystawiano też specjalne przeszkody z tzw. płotów polskich z potyczkami na drogach dojazdowych oraz zapory przeciwzołgowe. Umocnienia te nie stanowiły jednak większej przeszkody. — Wytworzyła się krytyczna sytuacja — wspomina rotmistrz, Jan Ładoś z 18 pułku ułanów, ponieważ o godzinie ósmej została przelamana linia obrony w rejonie Zamartem — Kamień, gdzie bronili się Oddział straży granicznej.

Z wypowiedzi Leona Trzebiatowskiego, mieszkańca Zamartego wynika, że miesiąc przed wybuchem wojny obserwację granicy oraz dyżur na placówce w Deręgowiec pełniły osoby z obrony cywilnej. Było ich 28, bez broni z kijami, a dopiero od 20 sierpnia liczbę obrońców zmniejszono do 12 osób po ich interwencji u komisarza Krafft'a o bezcelowości takiej służby. Domagano się broni. Fakt ten potwierdza żyjący strażnik z tej placówki Kazimierz Kowalski mieszkający koło Wągrowca.

szosy, gdzie znajdowało się zgrupowane w lesie wojsko niemieckie o godz. 4,45 zabrzmiał trzykrotny głos trąbki. Ostatni był znacznie dłuższy od poprzednich. Był to sygnał dla jednostek Wehrmachtu do ataku na Polskę. Na kierunku chojnickim słychać było silne wybuchy. Wtedy Kowalski samowolnie wraca z kolegą do Kamionki i proponuje kierownikowi Pestce oddalenie się od granicy. Na placówce była w komplecie załoga składająca się z siedmiu strażników oraz kilku żołnierzy przydzielonych do wzmocnienia. Oddział pozostaje nadal w Kamionce. Dopiero po godzinie szóstej strażnicy usłyszeli zbliżających się od Deręgowiec żołnierzy niemieckich. Krzyknęli oni: — Raus, raus polnische banditen.

Kierownik placówki, schorowany, przed emeryturą, stracił opanowanie. Gromada uzbrojonych Niemców wyłaniała się z mgły. Są już około 30 metrów, wtedy, Kowalski krzyczy: — Rzućcie granaty.

Już się rozrywają przed Niemcami. Słychać krzyki i jęki. Teraz muszą łapać rowery i uciekać za mostek, opuścić szosę, na którą padają strzały. Pociski padają również z przeciwnej strony — od czoła. Tam podszedł w

Widział jak doszedł z innymi folksdeutscheami i kopał ciała poległych.

### ROZBICI

Według rozkazu, strażnicy powinni dotrzeć do Komisariatu w Kamieniu, ale nie było już możliwości dostania się tam na skutek opanowania szosy przez Niemców. Strażnicy zostali rozbici. Kowalski wraz ze strażnikami Mrukiem i Jachaczem przez Ogorzeliny dostali się do Tuchoł. Niektórzy z nich pojechali do Grudziądza.

W walkach koło mostu zginął kierownik placówki Pestka. Strażnik Stefan Mruk, który dotarł aż do Warszawy wraz z Szyputą i był świadkiem jak poległ on w obronie stolicy. Synowie Szyputy nie wykazali patriotyzmu (matka ich była Niemką), zostali folksdeutscheami: Franek — żołnierz niemiecki, poległ na froncie wschodnim, a Broniek w 1945 roku uciekł do NRF.

Strażnik Józef Janiec (kawaler) przepływając się przez Wisłę przepłynął rzekę trzymając się konia ułana. Na drugim brzegu został ranny i z trudnościami dostarł do rodzinnych stron, za Warszawą, gdzie przeżył okupację. Strażnik ten stał poszukiwany był przez Niemców, podobnie jak Kowalski, a strażnik Musiał

ny Hakiert odgrażał się. — Niedługo będzie tutaj Hitler i zrobi porządek.

Przyjeżdżał tam rowerem strażnik Kowalski. Robotnicy zaini się na Niemca, prosząc o pomoc. Strażnik sporządził meldunek i Hakiert trafił do aresztu. Wtedy również robotnicy zatrudnieni w majątku Hakiercia zgłosili do Kowalskiego i poinformowali, że posiada on zmagazynowane materiały pędne w piwnicy, pomimo że nie ma żadnego środka lokurocji ani zmechanizowanych narzędzi rolniczych. Przeprowadzona rewizja wykazała, że w piwnicach zgromadzonych było ponad 30 beczek benzyny i ropy dla działającej tu piątej kolumny. Nie ominął go wyrzek i więzienie.

W czasie pojawienia się tutaj okupanta, strażnik Kowalski był poszukiwany przez żandarmerię, a Hakiert wyznaczył 1.200 marek za jego wykreślenie. Żona Kowalskiego z trójką dzieci ukrywała się u rodziny w Rąbczynie koło Wągrowca. Tam też powrócił jej mąż, który wraz z innymi z rozbitych jednostek opuścił Pomorze i podążył nad Wisłę do Świecia. Tam spotkał się z niektórymi strażnikami ze swego komisariatu oraz z komisarzem Krafft'em. Gdy dotarli tam, część przepraw została już zniszczona. Komisarz dostał się na łódkę, a pozostałym strażnikom proponował przepłynąć Wisłę wpiw. Odmówili. Wyruszyli do Bydgoszczy. Potem przez Toruń dotarli aż do Krasnego Stawu i niedaleko miasteczka Brody spotkali się z jednostkami radzieckimi.

Tysiące żołnierzy polskich przebywało tam przez trzy dni. Po cywilnemu Kowalski wraca w Poznańskie do Rąbczyna, gdzie mieszkał z rodziną bez zameldowania. Prowadzi korespondencję z żoną strażnika Klincosza przebywającą w Moszczenicy. Uzgodnili, że jak będą zagrożeni otrzymają hasło: „Pszczoly się roją”. Takie hasło dostali w liście w 1942 roku. Zaraz też pod pozorem, że udają się na pogrzeb, wyjechali do brata Kowalskiego, koło Płocka, gdzie ukrywali się. Przebywali tam

## NIEBEZPIECZNE CHWILE

Strażnik Kowalski służbę graniczną rozpoczął w placówce o nazwie Wojsk. Wcześniej przebywał półtora roku na szkoleniu w Centralnym Ośrodku Szkolenia Straży Granicznej w Rawie Ruskiej, skąd już powrócił do placówki Niwy, a potem skierowany został do Zamartego. Po zlikwidowaniu tam placówki przeniesiono go do Deręgowic a mieszkał stale w Moszczenicy.

Pierwszego września 1939 roku Niemcy niespodziewanie wpadli na placówkę w Deręgowicach. Zbili kolbą dyżurującego przy telefonie Sylwestra Gapę z obrony cywilnej i wraz z innymi tam dyżurnymi wywieźli zaraz do Niemiec. Strażnik Kowalski był z jednym żołnierzem na służbie przy przejściu granicznym w Kamionce oddalonym o kilometr od leśnictwa, gdzie przebywali pozostali strażnicy. W miejscu tym, przy szosie łączącej Kamień z Człuchowem stał dom specjalnie wybudowany dla potrzeb Urzędu Celnego. Po drugiej stronie granicy, w budynku niemieckiego Urzędu Celnego po lewej stronie szosy funkcjonariusze wywozili swój dobytek. Zadziwiło to Kowalskiego.

Zaledwie półtora kilometra dalej z lewej strony szosy znajdowała się stacja kolejowa Wierzchowo (Firchau). Większa stacyjka przygraniczna, wielce rozbudowana, ze specjalnymi peronami oraz okazałymi obiektami dworcowymi dostosowanymi do odpraw celnych. Na tej stacji zgromadzono liczne transporty wojskowe i zamaskowano pociąg pancerny, który podstępem zapowiadany jako pociąg tranzytowy do Prus Wschodnich, skierowany został na dworzec chojnicki. W pierwszej fazie opanował zaszkodzonych kolejarzy i oczekujących tam pasażerów. Po uporczywych walkach i wysadzeniu wiaduktu przez naszych saperów, znalazł się on w niespodziewanej pułapce i uległ zniszczeniu.

Za przejściem granicznym w Kamionce, z lewej strony



Lata 1925—1930. Nauczyciele z pogranicza przed budynkiem szkoły w Łąkiem.

rep. Jan Maziejuk

ukryciu we mgle również Niemcy i w osłonie murów klasztornych stworzyli zasadzkę.

Niektórzy później twierdzą, że tam działała piąta kolumna. Strażnik Mruk wyśadził mostek na szosie. Za nim wzdłuż szosy znajdowały się kołczaste zasieki i one utrudniły ucieczkę strażnikom z rowerami. Niektórzy pozostawili więc rowery i z trudem przedzierali się z ekwipunkiem przez zasieki. Po ich pokonaniu uciekali przez ogrody i zabudowania dworskie. Strażnik Różański uciekł szosą, a za nim żołnierz Kowalewski. Od klasztoru i kościoła padały strzały, obaj zginęli na szosie. Leon Trzebiatowski twierdzi, że strzelał do nich miejscowy Niemiec.

zginął w obozie.

W czasie okupacji do Deręgowic powróciła jedynie żona Mruka z dwoma synami i córką. Pracowała na roli wraz z dziećmi na głodowych normach kartkowych dla Polaków. Często była bita. Pamięta, jak Niemcy wieczorami podchodzili pod okna i podsłuchiwali, czy rozmawia się po polsku. Mąż jej poległ prawdopodobnie w Brześciu.

### POSZUKIWANY KOWALSKI

Po obu stronach szosy z Chojnic do Kamienia rozciągały się lasy należące do optanta Hakierta. W 1938 roku pracownicy służby drogowej wycinali gałęzie drzew wzdłuż szosy przy biegnącej linii telefonicznej. Różniawa-

bez zameldowania i bez kartek żywnościowych, żyjąc w nieustannej biedzie, korzystając z pomocy miejscowej ludności. I tutaj nie mieli spokoju. Kowalski działał w Armii Krajowej i nadal był poszukiwany przez żandarmerię.

Znacie dwukrotnie udało się uciec przed aresztowaniem. Trzecim razem przebywała akurat w mieszkaniu i została brutalnie doprowadzona do posterunku. Przez całą noc była przesłuchiwana. Żandarmi chcieli dowiedzieć się, gdzie jest jej mąż.

Kowalski tymczasem pod zmienionym nazwiskiem na Kowalik, wyjechał z firmą budowlaną w rejon Królewca i tam przetrwał okupację.

(c.d.n.)